Nr. 220. Kraków, wtorek 9 sierpnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 8 sierpnia.

Miesiąc walki.

Strejk skończony! W dniu 8 lipca porzuciło pracę 6000 górników naftowych w Borysławiu — w dniu 8 sierpnia powrócili do pracy. Cały miesiąc walczyli dzielnie, z wzorową solidarnością, o polepszenie bytu. Natrafili na barbarzyński upór ze strony wyzyskiwaczy. Jakiż rezultat tego strejku? Klęska czy zwycięstwo?

Strejk wybuchł żywiołowo, przedwcześnie, bez uchwały organizacyi. W dniu 8 lipca ani komitet robotniczy, ani Unia górnicza nie zamierzały ogłaszać strejku. Zastrejkowali robotnicy sami — i potem trzeba się było liczyć ze strejkiem, jako z faktem dokonanym. Rola organizacyi zawodowej i partyi socyalno-demokratycznej była tu z góry określona: nie wolno nam było górników borysławskich pozostawić bez pomocy. Skoro strejk był, musieliśmy postarać się o nadanie mu nowoczesnych form organizacyjnych, aby to niebył barbarzyński „bunt“, lecz rozumna walka ekonomiczna, musieliśmy pospieszyć z pomocą moralną i materyalną, musieliśmy zrobić wszystko, aby zwiększyć szanse zwycięstwa. Szanse te bowiem nie były zbyt wielkie, gdyż strejk nie był należycie przygotowany, pora strejku nie była odpowiednio wybrana. Co tylko się dało w tych warunkach zrobić, uczyniono ze strony zorganizowanego proletaryatu. Że nie można było tym razem złamać przedsiębiorców i wywalczyć 8-godzinnej szychty — to jeszcze nie stanowi o rezultacie strejku.

Miesiąc bohaterskiej walki ma bowiem dla Podkarpacia naftowego inne znaczenie: Oto z jednej strony robotnicy poznali całą dzikość swoich wyzyskiwaczy, którzy z pod baraniej skórki „mesyanizmu“ wysunęli wilcze kły; z drugiej zaś ci przedsiębiorcy naftowi poznali potęgę solidarności i organizacyi robotniczej.

Robotnicy wyszkolili się przez ten miesiąc walki w karności, w zrozumieniu swoich interesów klasowych. Poznali zarazem praktyczne znaczenie solidarności zorganizowanego proletaryatu, który im zewsząd spieszył z pomocą. Nauczyli się dyscypliny i zachowywania zimnej krwi wobec wszelkich prowokacyj. Teraz są oni dla wyzyskiwaczy masą daleko groźniejszą niż przed strejkiem, bo uświadomioną.

Przedsiębiorcy borysławscy nie będą mieli odwagi sprowokować robotników drugi raz do strejku. Terorystyczne rządy Wolskiego i jego „komitetu firm“ skończyły się już raz na zawsze! Dla „idei“ tego obłąkańca nie zechcą się przedsiębiorcy drugi raz narazić na taką walkę.

Oprócz 8-godzinnej szychty wywalczyli robotnicy wszystko, czego żądali i uzyskali na to gwarancyę rządową.

A sprawa 8-godzinnej szychty nie zejdzie z porządku dziennego. Walka o nią toczyć się będzie dalej, chociaż w innej formie. Silna organizacya zawodowa będzie teraz hasłem robotników borysławskich. A pole do pracy organizacyjnej zostało przez ten strejk oczyszczone: Bobrzyńscy zostali zmieceni z widowni. Najwyższa polityczna władza krajowa przekonała się, że ze systemem rządów à la Bobrzyński trzeba zerwać gruntownie. Mafia kornhaberowska została złamana i wobec imponującej spokojem, dyscypliną i inteligencyą masy robotniczej okazała się bezsilną. Rekiny naftowe wyszły z tej walki zdemaskowane w opinii całego społeczeństwa: zbrukane i zniesławione. Drobni przedsiębiorcy wyłamali się z pod dyktatury Wolskiego i Kornhabera. Grunt zatem został oczyszczony.

I w tem leży zwycięstwo! Klęska — o ile nią jest nieuzyskanie 8-godzinnej szychty — jest tylko pozorna i chwilowa. Zwycięstwo, które robotnicy borysławscy potrafią wyzyskać, jest trwałe i wyda w przyszłości owoce.

Z agitacyi na prowincyi.

Szkice podolskie.

Z Buczacza piszą nam: Zarząd stowarzyszenia politycznego „Równość“ w Buczaczu zwołał na niedzielę 24 lipca zgromadzenie we wsi Komarówce, celem omówienia położenia robotników, zajętych w fabryce cementu i kamieniołomach Józefa Wolgnera, właściciela Komarówki; robotnicy ci są tam bowiem w niesłychany sposób wyzyskiwani i zdzierani.

Do zgromadzenia postanowił nie dopuścić sam „jasny pan“ Wolgner, kapitan, kawaler orderów i t. d., oraz tegoż prawa ręka, żyd Sender Kimmel, który jest jeszcze jaśniejszy, niż p. Józef Wolgner, bo jasnego pana zadłużonego ma całkiem w swej kieszeni. Zgromadzeniu postanowił także przeszkodzić pisarz gminny z Uścia Zielonego Niedzielski, który sekretarzuje w gminach całego tego okręgu; typ owych pisarzy gminnych, którzy tyją na skórze chłopskiej, a potem udają półpanków. Już w zeszłym roku, gdy w jego parafii, w Ladzkiem, odbywało się zgromadzenie, przybył na nie Niedzielski i upiwszy się porządnie, chciał je rozbić. Lecz ani wójt, ani żandarmi nie chcieli dać pomocy do bezprawia; pijanego Niedzielskiego wyrzucono i wiec spokojnie się odbył. Tym razem Niedzielskiemu sztuka się lepiej udała. Przybył on do Komarówki w niedzielę rano w asystencyi Karola Słuszkiewicza, konduktora drogowego, i policyanta gminnego z Uścia Zielonego — w formie urzędowej. Ci trzej urzędnicy autonomiczni: pisarz gminny Niedzielski, konduktor drogowy Słuszkiewicz i policyant gminny z Uścia, w formie urzędowej zasiedli w karczmie do narady wraz z delegowanymi przez jasnych panów Wolgnera i Kimmla oficyalistami: Haasem, dozorcą fabryki, i obu braćmi Łojewskimi, ubranymi w stroje leśniczych dworskich. Z tych Karol Łojewski tylko od parady przebrał się za leśniczego; w rzeczywistości nie wykonuje on żadnej służby, tylko jest znany jako niebezpieczny zawadyaka, który razu pewnego nawet żandarma w Komarówce chwyciwszy wpół, zrzucił na dół ze schodów i to bezkarnie. Otóż dla tych właśnie zbójeckich zdolności trzymają jaśni panowie Wolgner Józef i Kimmel Sender Karola Łojowskiego u siebie, jako przybocznego brytana, by mieć stracha na robotników. Brytan ten, pobierając wszystkiego 15 złr. miesięcznej płacy bez żadnych dodatków, jest naturalnie zawsze zgłodniały i rzuca się rad na wszystkich. Do tej uczciwej kompanii, obradującej w karczmie, zawezwał Niedzielski także wójta Komarówki Marcina Sucheckiego i zapijając się, radzili ci panowie nad rozbiciem wiecu. Między innymi poddał Niedzielski plan, by nastawić ludzi, którzyby palili papierosy na wiecu, a wtedy wójt miał rozwiązać zgromadzenie; w tym celu zakupił nawet Niedzielski paczkę papierosów. Lecz wkońcu postanowiono użyć krótszego sposobu.

Prosto z karczmy, podpiwszy sobie należycie, udali się ci zacni przedstawiciele samorządu gminnego wraz z przedstawicielami obszaru dworskiego, do zagrody Turkoniaka, gdzie wiec miał się odbyć. Na ulicy i podwórzu czekały na otwarcie wiecu setki robotników i włościan, którzy przybyli z okolicznych wsi; w chacie odpoczywało kilku towarzyszów, przybyłych z Buczacza. O godz. 2½, więc na pół godziny przed urzędowo zgłoszonym początkiem wiecu, wchodzi do chaty wójt, za nim pijany pisarz Niedzielski, za tym policyant gminny z Uścia Zielonego w czapce i formie urzędowej, za tym obaj Łojewscy w strojach leśniczych dworskich. Wszedłszy, zawołał wójt, że rozwiązuje zgromadzenie. Otrzymał na to odpowiedź od tow. dra Anzelma Moslera, że zgromadzenia nie może jeszcze rozwiązać, bo dopiero za pół godziny będzie rozpoczęte; ponadto, że zgromadzenie nie zostało przez starostwo zakazane i odnośne poświadczenie starostwa w Buczaczu okazał tow. dr Mosler wójtowi. Lecz ten nie głupi, na coś podobnego zważać, na rezolucyę starostwa ani spojrzał, tylko powtórzył, że zgromodzenie rozwiązuje, bo nie został zawiadomiony i basta. Wójtowi wtórowali pijany Niedzielski, policyant z Uścia, i obaj Łojewscy; ci wszyscy poczęli ryczeć, a brytan Karolko posunął się naprzód do bójki. Chłopi z podwórza, widząc zagrożonych naszych towarzyszów, wtargnęli przez okno do chaty i wyrzucili pijanych i nieproszonych gwardzistów wójta. Przytem pijany Niedzielski ryczał jak rżnięty wół, a gdy się zanadto szamotał, stracił przy wynoszeniu dwa zęby. Tak przynajmniej opiewa raport urzędowy żandarmeryi do starostwa. Znawcy zębów pana Niedzielskiego twierdzą natomiast, że tenże stracił tylko jeden ząb; że drugi był oddawna nadwyrężony i byłby bez zgromadzenia wyleciał.

Wobec bezprawnego postępowania wójta zwrócił się przewodniczący stowarzyszenia „Równość“ tow. dr Mosler do żandarmów, którzy stanęli na podwórzu. Temsamem występuje na widownię obok przedstawicieli autonomii gminnej i obszaru dworskiego także trzeci czynnik: państwowy — c. k. żandarmerya.

Z obowiązku sprawozdawczego notujemy pogłoskę, że już w niedzielę zrana komendant posterunku był na posłuchaniu w dworze u jasnego pana Wolgnera.

Zaznaczamy dalej, że c. k. starostwo w Buczaczu, jak to zwykle czyni, zawiadomiło o odbyć się mającem zgromadzeniu posterunek żandarmeryi w Komarówce z tem, że tenże ma pilnować spokoju. Żandarmi więc dobrze wiedzieli, że zgromadzenie nie jest zakane. Pomimo tego nie pouczyli wójta (który głównie opierał się na tem, że nie został zawiadomiony) o tem, że starostwo wiec przyjęło do wiadomości; żandarmi oświadczyli natomiat, że muszą słuchać polecenia wójta, bo są dodani dla jego asystencyi.

Nie pomagały przedstawienia, że wójt wcale nie został delegowanym jako reprezentant rządowy i że bezprawnych zleceń wójta, żandarmi nie są obowiązani wykonać. Obstawali oni przy tem, że zebrani muszą się rozejść. Co większa, w oczach wójta i żandarmów Karol Łojewski wyrwał z ręki tow. drowi Moslerowi statut stowarzyszenia „Równość“, zatwierdzony przez namiestnictwo i poświadczenie starostwa co do zgromadzenia. Daremne było wezwanie do żandarmów, by wobec tego rabunku odebrali Łojewskiemu te papiery; żandarmi odpowiadali, że można go skarżyć do sądu, że nie mogą się tem zająć. Chłopa zaś jednego za niewiedzieć jakieś przekroczenie zaraz aresztowali; jeden żandarm stanął obok niego na podwórzu i pilnował przez cały czas wobec tysiącznego wzburzonego tłumu. Wobec tej asystencyi żandarmeryi, wobec tego, że żandarmi z najeżonymi bagnetami rozpędzali zebranych, wezwał przewodniczący do rozejścia się, by uniknąć krwawej rozprawy, która wobec tych bezprzykładnych prowokacyj mogła nastąpić.

Towarzysze nasi wrócili do Buczacza, a po drodze spotkali tego samego policyanta gminnego z Uścia Zielonego, który przyjechał w asystencyi Niedzielskiego; funkcyonaryusz ten siedział teraz w formie urzędowej na koźle wózka i wiózł z Monasterzysk piwo do Komarówki, bo tam w karczmie wyszło piwo, a zwycięzcy gminno-dworscy chcieli oblać swe zwycięstwo. Na chłopów z Ladzkiego, którzy spokojnie szli do domu, rzucił się pan konduktor drogowy Karol Słuszkiewicz w asystencyi brytanów dworskich i począł ich bić; i tu żandarmi nie chcieli interweniować, lecz kazali chłopom iść do domu. Ci jednak we własnej obronie, gdy brytan Karolko ich napadł, rzucili go do kanału, gdzie się Karolko trochę potłukł. Późno wieczorem żandarmi dostali jakichś wyrzutów sumienia i jeden z nich pojechał z Karolem Łojewskim do Monasterzysk. W jakiej roli, nie wiemy; wiemy tylko, iż p. Karol siedział obok żandarma i palił cygaro, wiemy, iż jechali w powozie dworskim p. Wolgner, że p. Karol chodzi całkiem wolny i że pewnie panowie: Wolgner i Kimmel podwyższą mu pensyę na 16 złr.

Przeciw wszystkim winnym zostały wniesione doniesienia do odnośnych władz i czekamy wyniku. Specyalnie zajmiemy się panami żandarmami, zwłaszcza panem komendantem posterunku i tegoż gospodynią, jakoteż kurami, które p. komendant posterunku podczas swych marszów służbowych u pokornego chłopstwa po bajecznie niskich cenach skupuje. Ogólną uwagę chcemy zwrócić na wszystkich jasnych i niejasnych panów obszarników, dzierżawców itd. W ostatnich czasach jest to drugi wypadek, że dwory i ich siepacze usiłują legalnie zwołane zgromadzenia w gwałtowny sposób rozbić. W Monasterzyskach dzierżawcy Hirszhornowie wysłali spitych fornali z luśniami i kamieniami, by wywołali awantury; lecz wiec się odbył. W Komarówce dwór wysyła swych oficyalistów, którzy do spółki z organami gminnymi łamią ustawę i udaremniają legalnie zwołane zgromadzenie. Ci panowie sieją gwałt i mogą zbierać gwałt, jeśli chłopi zobaczą, że takie sztuki uchodzą bezkarnie, pójdą za przykładem tych panów. Nie wiemy, czy Hirszhornom, Wolgnerom, Kimmelom będzie przyjemnie, jeśli lud, pouczony ich przykładem odpłaci im pięknem za nadobne...

Po strejku borysławskim.

Z Borysławia piszą nam:

W uzupełnieniu nadesłanej wam telegraficznie wiadomości, że komisarzem rządowym na miejsce rozwiązanych rad gminnych w Borysławiu i Wolance-Tustanowicach ma być Biedermann, komunikuję:

Zastępcą komisarza ma być Heller, dymisyonowany komisarz starostwa. Jako doradcy figurują w spisie zaproponowanym przez radcę Piwockiego, a za poradą tegoż p. Hellera następujące osobistości: Kornhaber Icek, Rothenberg, Wagmann, Kasprzyk, Żukowski i Sasek. Kto jest Icek Kornhaber, to czytelnicy „Naprzodu“ wiedzą już. Musimy zapoznać się jeszcze z p. Hellerem, Saskiem i innymi. P. Heller po wypędzeniu z komisarstwa dostał synekurę w firmie Fanto i Sp. Na nafciarstwie zna się tyle, ile ja na chińszczyźnie. P. Rothenberg jest dyrektorem banku kredytowego i właścicielem restauracyi. P. Wagmann jest już starcem 73-letnim, gra doskonale w karty. P. Kasprzyk lubi podobno zbyt często zaglądać do butelki. P. Żukowski, dyrektor „Towarzystwa magazynowego dla produktów naftowych we Lwowie“, był w Ameryce, ale tam się nie wiele nauczył: jest to, jak mówią Moskale „samodur“. Najlepszy jest p. Sasek, w r. 1898 zasuspendowany jako przewodniczący gminy chrześcijańskiej, z powodu nadużyć w kasie. Taki spis doradców podano do opinii wydziałowi powiatowemu.

Ładnie będą wyglądały gwarancye rządowe przy takim składzie doradców p. komisarza rządowego.

* * *

Borysławski korespondent „Kuryera lwowskiego“ pisze: Ekspedycya ropy w lipcu z dworca borysławskiego wyniosła 2087 wagonów, czyli 26.780 tonn. W lipcu roku zeszłego wysłano 35.570 tonn. Spadek tegoroczny lipcowy wynosi zatem bez mała 10.000 tonn. Natomiast ruch osobowy na dworcu borysławskim w czasie strejku zolbrzymiał. Odjechało w lipcu 19.378 osób (w czerwcu b. r. 18.000). Z tego w stronę Krosna 342 osób, na Iwonicz 655, Gorlice 198, Stanisławów 268, Jasło 128, Rzeszów 73. Ekspedycya wosku wyniosła 22 wagonów.

* * *

Borysław, 8 sierpnia. (Tel. „Naprzodu“). Od wczesnego rana grupy robotników przeciągają ulicami. Niektóre firmy żądają podpisów robetników na nowe umowy; robotnicy się nie zgadzają. Robotnicy zapowiadają bojkoty. Radca Piwocki radzi kontraktów nie podpisywać; obiecał po południu interwencyę.

Borysław, 8 sierpnia. (Tel. c. k. biura kor.). Dzisiaj zgłaszają się już robotnicy w poszczególnych firmach, a roboty częściowo podjęto. Wieczorem odchodzi z Borysławia 9 p. p.

Borysław, 8 sierpnia. Wczoraj w południe w rafineryi Schutzmana zgorzała bednarnia. Pożar, który wybuchł skutkiem nieostrożności, zlokalizowano. Wczoraj po południu urządzili robotnicy pochód przez miasto. Pochód odbył się zupełnie spokojnie.

Stosunki zdrowotne w przemyśle naftowym.

I.

Stosunków, panujących w górnictwie w Austryi, nie można porównywać ze stosunkami, jakimi cieszy się górnictwo w innych krajach i państwach — a jeśli z zestawienia tych obcych sobie kategoryj można jakieś wnioski wyciągać i jeśli się to często dzieje, to tylko po to, by wykazać, o ile zostaliśmy w tyle i jaką jest treść naszych grzechów; by z porównania dat i cyfr dojść do smutnego wniosku, że wygląd gospodarki naszej i w tym kierunku, jak wszędzie indziej, jest zatrważający, że mając olbrzymie siły i środki do przemiany stosunków i sprowadzenia ogólnej gospodarki pozytywnej — używamy konsekwentnie wszystkich sił i środków z uporem maniaków na bezustanne i coraz doskonalsze niszczenie wszystkiego, czembyśmy żyć mogli. Zestawiając rezultaty swojej i obcej pracy, robimy to chyba po to, by ze spokojem filozofa-niszczyciela przyglądać się z zadowoleniem staczaniu się wszystkich naszych sił społecznych w bezdeń brudu i nędzy, by oglądać skutki zbrodniczego niedbalstwa, zatrważającej niemocy — widomej, jakby pielęgnowanej ze strachem, by się kiedyś coś nie zmieniło w naszej Gehennie.

Cokolwiekbądź z naszego życia gospodarczego zestawimy z analogicznymi objawami obcego gospodarstwa, dojdziemy po najprostszej drodze do wniosku, że z naszej ścieżynki nie zbaczamy, że kroczymy wprost do barbarzyństwa.

Pamiętając o tem, że żyjemy w Galicyi, w kraju o zupełnie odmiennych stosunkach i gorszych, niż we wszystkich innych prowincyach Austryi, nietrudno doszukamy się zjawisk, zadziwiających swoją ekscepcyjnością. Zło jest wszędzie, w mniejszym lub większym stopniu, ale tego, co u siebie, nie znajdziemy nigdzie. Przypatrując się gospodarce w innych prowincyach, zauważymy wszędzie, jeśli nie postęp, choćby drobny, to rzadko kiedy jednostajny spadek stosunków

do negacyi wszelkiego gospodarstwa, a już nigdy tak przyśpieszonego staczania się, jak u nas.

Stosunki należy badać według poszczególnych gałęzi produkcyi. Stosując tę jedyną metodę do zjawisk naszego życia gospodarczego, zauważymy, że **najgorsze** stosunki obserwować możemy tam, gdzie produkcya największa, gdzie kapitał, pomnażając się, pociąga równolegle ze swoim rozwojem najliczniejsze i najczęstsze ofiary. A specyalnie górnictwo w Galicyi ma już ustaloną sławę. Utrwaliły ją prace Juliana Niedźwieckiego, Michała Kelba, radcy rządu Kaalba i świeżo opublikowana praca dra Zygfryda Rosenfelda, wydana przez c. k. centralną komisyę statystyczną w ostatnim zeszycie „Statistische Monatschrift".

Cyfry, zestawione przez dra Rosenfelda, dotyczące stosunków zdrowotnych w górnictwie w Austryi, przedstawiają stosunki zdrowotne w górnictwie galicyjskiem w najgorszem świetle. W przemyśle naftowym w latach 1893—1900 stało się **niezdolnymi** do pracy: wskutek nieszczęśliwych wypadków 10·77‰, z innych powodów 33·88‰ ogólnej liczby pracujących; **zginęło** wskutek nieszczęśliwych wypadków 14·62‰, z innych powodów gwałtownych 53·55‰ ogólnej liczby robotników. — Dodając do tego 558·94‰ zmarłych w tych latach inwalidów, okaleczałych przy pracy w kopalniach, otrzymamy cyfrę **671·76‰** — grób większej części robotników, którzy w ciągu krótkiego czasu, bo tylko w ciągu lat siedmiu, tak strasznie zaścieliłi kopalnie naszego bogactwa.

Pomijając zupełnie wypadki naturalnej, ale przedwczesnej śmierci robotników, a biorąc tylko na uwagę **niedokładność** cyfr, dostarczonych przez nasze władze górnicze centralnemu biuru statystycznemu ze ślamazarnością, na jaką nie zdobyły się władze górnicze w żadnym kraju, damy otrzymanemu obrazowi stosunków, panujących w naszym przemyśle naftowym, formę zastraszającą, nieprawdopodobną a jednak prawdziwą.

Cyfry, przytoczone wyżej, są stosunkowo jeszcze najlepsze, bo z lat ostatnich, — z czasów, kiedy i sami robotnicy i władze rządowe zaczęły więcej się starać o pewniejszą ochronę zdrowia i życia robotników, kiedy wzmocniono i udoskonalono środki ostrożności, kiedy cały nasz przemysł naftowy, przeszedłszy z rąk poszczególnych właścicieli w ręce wielkich przedsiębiorstw, przyjął inny wyraz i inną formę gospodarki.

Dane z lat 1886—1893 dają rezultaty gorsze, ale dyferencye w pierwszym i drugim okresie (1886—1893 i 1893—1900) są bardzo nieznaczne. Ogólna cyfra śmiertelności i okaleczenia w pierwszym okresie, jest wyższą niż w okresie drugim, ale suma wypadków w niektórych poszczególnych latach drugiego okresu, przewyższa sumę nieszczęśliwych wypadków z lat poprzednich. Nie ulega więc wątpliwości, że i w latach, kiedy już znano dokładniej stosunki w naszym przemyśle naftowym, kiedy zestawiano cyfry, tak bardzo wymowne, i kiedy już można było znaleść dość środków, by temu stanowi rzeczy zapobiedz i nie niszczyć lekkomyślnie największego bogactwa społecznego, siły robotniczej, że i w tych latach nie zrobiono nic dla robotników. Eksploatowano kopalnie nafty i wosku w taki sam sposób, jak po roku 1855 za gospodarki Roberta Domsa; dopuszczano się i w tych latach tych samych nadużyć, i stosowano tę samą formułkę „współżycia" z wyzyskiwanymi robotnikami, o jakiej mówi Wilhelm Jicinsky w swojej książce o Borysławiu i Drohobyczu, wydanej przed 39 laty.

Naturalna śmiertelność robotników w przemyśle naftowym okazuje w ostatnich czasach jakoby tendencyą do zmniejszania się. Cyfry jednak, podane statystycznemu biuru przez zarządy Kas chorych i władze górnicze, są tak niedokładne i w wielu pozycyach tak dowolnie i nieprawdziwie zestawione, że przyjmując konieczne poprawki i rezultaty zestawień **porównawczych**, otrzymamy zupełne zaprzeczenie tego, co te urzędy podały wiedeńskim władzom. Z dat zestawionych przez dra Rosenfelda wynikałoby, że w 1900 roku była śmiertelność mniejsza niż 1899, że więc w tym czasie zaszły jakieś powody, dla których stosunki zdrowotne zmieniły się wśród aktywnych robotników, zajętych w kopalniach nafty i wosku. Z dokowych jednak cyfr wynika stosunek wprost odwrotny co do lat 1899 i 1900, z dat zaś, odnoszących się do lat 1895—1900 widzimy, że zmiany na lepsze niema zupełnie, że cyfra, wykazująca śmiertelność wśród robotników w r. 1900 wskazuje tylko jak i w latach poprzednich, że w tym okresie nie możemy obserwować żadnej tendencyi, lecz tylko chwiejność śmiertelności i to dość nieznaczną. *Edm. W-g.*

Przegląd polityczny.

Jeden po drugim! Zeszłego miesiąca zastrzelono na ulicy w Jelissawetpolu wicegubernatora Andrejewa — obecnie nadchodzi wiadomość z Moskwy, że w nocy z 24 na 25 lipca zastrzelono w gubernii erywańskiej wicegubernatora Bogusławskiego. Mordercy Bogusławskiego, jak i Andrejewa nie schwytano, sympatya ludu umożliwiła im natychmiastową ucieczkę.

Bogusławski, który — jak donosi „Vossische Zeitung" — piastował w Surmalu od kilku lat urząd szefa okręgu, był od samego początku zdecydowanym wrogiem Armeńczyków. Obaj z Andrejewem brali czynny udział w stłumieniu zeszłorocznych rozruchów i doprowadzili do zagrabienia armeńskiego majątku kościelnego. Bogusławski, chcąc odciąć mieszkańców Surmalu od okręgu, zaprowadził w całym okręgu stan oblężenia, pozamykał wszystkie drogi kozakami i w ten sposób zniszczył na długi czas komunikacyę i handel. Kiedy 5 sierpnia zeszłego roku kilkaset Armeńczyków przeszło kordon mimo zakazu, nastąpiło starcie z siłą zbrojną, a Bogusławski własnoręcznie zabił kilku Armeńczyków. Od tej chwili dni jego były policzone.

Po upływie krótkiego czasu wykonano na nim wyrok śmierci, wydany przez „armeński komitet".

Policya włoska w usługach Rosyi. W rok po pełnej godności odprawie, danej przez socyalistów włoskich carowi, który obecnością swą chciał przypomnieć wyzwolonej Italii, że tyrania trwa jeszcze i zagraża światu, „Avanti" zmuszony został do stwierdzenia, że część tylko narodu włoskiego jest za wolnością: druga część, stojąca u władzy, nie chce nic o niej wiedzieć.

Po ujawnieniu wydania, które spotkało Wessela, „Avanti" porusza drugie wydanie, wykonane gwoli państwa, które doznało usług podobnych już od Niemiec i Francyi. Państwem tem jest Rosya, a rolę pomocniczą przy wydawaniu odegrała sprzymierzona policya austryacka. Chodzi tu mianowicie o aresztowanie zgodnie ze wskazówkami dwóch sz icilów rosyjskich, mieszkających w Rzymie, przez policyę włoską dwóch poddanych rosyjskich i odstawienie ich do Pontebby, gdzie zostali wydani tajemnie policyi austryackiej, która ze swej znów strony wydała ich Rosyi. Obaj aresztowani byli socyalistami i jako tacy zesłani zostali na Syberyę.

Jednym z nich był wysłużony oficer rosyjski Gąsiorowski, który w pierwszych dniach lutego 1901 r. został aresztowany na Via Scossa Cavalli; drugi, student Filipowski, w kilka dni potem aresztowany został we własnem mieszkaniu na Via Borgo Vecchio, Nr. 12. Obaj oni byli prześladowani ze strony Rosyi za sprawy polityczne i wydanie ich stanowiło takie oczywiste zgwałcenie prawa, że rząd włoski, zdając sobie sprawę z istoty swego postępku, postarał się załatwić rzecz całą w możliwie ścisłej tajemnicy.

Dziś czyn ten wychodzi na światło dzienne, jak wszystkie podobnego rodzaju podłości, które wykonywane przez płatnych agentów, przez nich też zostają zdradzane. Sprawa cała jest dla rządu włoskiego rzecz prosta bardzo niemiła. Tow. de Nava też, który pierwszy w „Avanti" sprawę tę poruszył, wezwany został do prokuratora, aby wykazał materyał dowodowy, na którym opiera ciężkie swe oskarżenie przeciw rządowi. De Nava odparł, że dowody posiada i, po odfotografowaniu ich, przesłał je prokuratorowi.

Niedaleka przyszłość zatem wyświetli stanowisko gabinetu Giolittiego wobec rządu carskiego.

Przegląd społeczny.

Wybory do krawieckiej Kasy chorych w Krakowie, przeprowadzone dopiero na trzeciem zgromadzeniu towarzyszów w niedzielę 7 b. m. Jedno zgromadzenie, zwołane w tym celu dnia 2 lutego b. r., rozbito, a drugie w dniu 25 marca, na którem wydział zgromadzenia usunął z porządku dziennego wybory do Kasy, również zostało rozbite. „Stara generacya", po rozbiciu tego zgromadzenia, chciała się rządzić po rubinsteinowsku i zgłosiło na walne zgromadzenie Kasy, zwołując zeszłorocznych delegatów na zgromadzenie; lecz i tu nie uzyskano absolutoryum dla zarządu, który traktował chorych stronniczo, a przemówienie p. Rączki, który lżył socyalistów, wywołało oburzenie zgromadzonych. Komisarz rozwiązał zgromadzenie.

W zeszłą niedzielę przystąpiono do wyborów, na których **lista kandydatów soc.-dem. uzyskała większość.**

Przed wyborami używali „starzy" wszelkich wpływów i presyj, by sobie zjednać wyborców. Funkcyonaryusz Kasy Piech, zatrudniony zastępca majstra, wyzyskiwał mozolnie zwolenników Kasy już we wtorek w pracowniach, nasi zaś towarzysze w piątek i sobotę musieli się po nie zgłaszać osobiście.

Do zarządu Kasy wybrano tow.: Adamka Antoniego, Dziadkowca Michała, Kucharskiego Alojzego i Reicha Salomona; zastępcami: Birnbauma Gerschona i Peterkę Józefa.

Obecnych na zgromadzeniu było 320 robotników i robotnic; lista socyalno-demokratyczna przeszła 160 głosami, na listę dotychczasowego zarządu oddano 63 głosy. Wybrano również 52 delegatów na walne zgromadzenie Kasy, wydział nadzorczy, sąd polubowny, delegatów na zgromadzenia pracodawców i komisyę egzaminacyjną.

Przy tych wyborach głosowali przeciwnicy listy soc.-dem. tylko w bardzo nieznacznej liczbie, reszta opuściła dotychczasowych swych przyjaciół, wstrzymując się od głosowania.

Denuncyant Pawlikowski. Gdy ogłoszono wynik wyborów zarządu, niejaki pan Pawlikowski udał się do komisarza, reprezentującego władzę przemysłową, i zażądał zawieszenia mandatu tow. Adamka, gdyż „ten był karany". (Adamek był karany za przestępstwo polityczne, a z tego powodu nie traci praw). Gdy komisarz ogłosił zawieszenie wyboru tow. Adamka, tow. Bobrowski Mieczysław napiętnował haniebny czyn Pawlikowskiego. Denuncyant wśród ogólnej pogardy opuścił zgromadzenie. O godz. 7·45 zakończono zgromadzenie, a uczestnicy, zaproszeni przez tow. Bobrowskiego, udali się do stowarzyszenia „Postęp".

Zgromadzenie w „Postępie". Gdy zgromadzeni znaleźli się w ulicy Starowiślnej, tuż przed lokalem „Postępu", nie mogli powstrzymać uczucia radości: ze stu kilkudziesięciu piersi zabrzmiał „Czerwony sztandar". W „Postępie" objął przewodnictwo stary towarzysz Kucharski, przywitany gromkimi oklaskami. Po przemówieniach kilku towarzyszów i odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru", zebrani rozeszli się do domów.

Druga krajowa konferencya robotników krawieckich. Komitet zwołujący uwiadamia towarzyszów i organizacye krawców, że legitymacye dla delegatów wydawane będą w lokalu konferencyi za okazaniem mandatu, a gościom za zgłoszeniem się u wejścia. Delegatów w sobotę wieczór i w niedzielę rano oczekiwać będą członkowie komitetu na dworcu krakowskim.

Strejk blacharzy we Lwowie. W pracowni blacharskiej Bogdanowicza we Lwowie wybuchł w poniedziałek 8 bm. strejk. Porzuciło pracę 26 robotników, mianowicie blacharzy i monterów. Strejk wybuchł z tego powodu, ponieważ przedsiębiorcy nie odpowiedzieli dotychczas na memoryał robotników metalowych, przedłożony jeszcze w kwietniu. Wobec widocznej tendencyi przewleczenia sprawy postanowili robotnicy odpowiedzieć szeregiem strejków warsztatowych aż do skutku. Niechaj żaden z robotników metalurgicznych nie przyjeżdża obecnie do Lwowa.

Z ruchu robotniczego w Tarnopolu. Z Tarnopola piszą nam 6 b. m.: Strejk piekarzy wygrany! Dziś już nie będzie możliwą praca 31 **godzin jednym ciągiem**, jak to tu i ówdzie miało miejsce. Zwyciężyli robotnicy, zwyciężyła organizacya zawodowa. Ugoda zawarta we czwartek **zmniejsza i reguluje czas pracy, podwyższa płacę, stanowi o konieczności dwutygodniowego wypowiedzenia pracy, przyznaje biuru pośrednictwa pracy przy miejscowej organizacyi piekarzy, wyłączne prawo dostarczania robotników i gwarantuje zatrzymanie w robocie wszystkich strejkujących, na przeciąg dwu miesięcy.** Dwunastogodzinnego dnia pracy i zupełnego odpoczynku niedzielnego uzyskać nie zdołano z powodu silnego uporu majstrów. Zwycięstwo czwartkowe jest pierwszym krokiem na drodze do poprawy ogólnych warunków pracy w piekarniach. Spodziewamy się teraz komisyi sanitarnej, która z powodu haniebnych stosunków hygienicznych będzie musiała zamknąć kilka piekarń.

Organizacya zawodowa skupi obecnie wszystkich robotników piekarskich, ażeby w swoim czasie wystąpić do nowej walki o polepszenie bytu.

Między towarzyszami stolarskimi (budowlanymi) rozpoczął się silny ruch za polepszeniem warunków pracy. Jeśli majstrowie nie uwzględnią żądań, strejk nieunikniony.

W niedzielę popoł. odbyło się zgromadzenie ludowe na którem omawiano wygrany strejk piekarzy i organizacyę robotniczą.

KRONIKA.

Konfiskata. Wczorajszy numer „Naprzodu" został skonfiskowany za 5 ustępów z korespondencyi z Borysławia.

„Dziennikarze". Czytamy w lwowskim „Głosie Robotniczym": We Lwowie wychodzi od paru miesięcy pisemko „humorystyczne" „Karykatury", redagowane przez Włodzimierza Hołodyńskiego. Specyalnością p. H. jest wyłudzanie kaucyj służbowych od panien, zatrudnionych przy administracyi „Karykatur". Drugim redaktorem „Karykatur" był do niedawna niejaki Napiórkowski, wydalony ze służby podurzędnik pocztowy. Jego specyalnością było pisywanie listów miłosnych do mężatek, a następnie grożenie im skandalem, jeżeli nie złożą okupu.

Interes nie szedł dobrze, to też Napiórkowski postanowił za jednym zamachem stać się bogatym człowiekiem — przez urządzenie włamania z ewentualnem morderstwem. W tym celu zawarł spółkę ze złodziejem kieszonkowym Popowiczem, przygotował drabinę, nóż kuchenny, klej do smarowania szyb, (wzięty z administracyi „Karykatur") i udał się z Popowiczem do mieszkania p. Kritschowej, wdowy po radcy dworu.

Policya wpadła na trop zbrodni skutkiem denuncyacyi wspólnika i aresztowała Napiórkowskiego, gdy chciał właśnie włamać się do mieszkania...

Spytacie, kto jest ów Popowicz, wspólnik redaktora Napiórkowskiego? Oprócz zawodu „kieszonkowego" zajmuje się... lekturą „Wieku nowego". Popowicz był tym szczęśliwcem, który znalazł pierwszą kapslę złotą. „Wiek nowy" zamieścił z tego powodu życiorys i portret p. Popowicza.

P. Włodzimierz Hołodyński zaś wydaje dalej swoje „humorystyczne" „Karykatury".

Brak sił w sądzie łańcuckim. Z Łańcuta piszą nam: C. k. Sąd powiatowy w Łańcucie, skarbi sobie szczególniejsze uznanie tamtejszej ludności. Na piątek, dnia 5 sierpnia, zwykły pogodny dzień roboczy, wyznaczył sędzia karny coś 60 (!) rozpraw, wszystkie na godzinę 9-tą rano. Stawiło się więc co najmniej dwa razy tyle stron, a drugie tyle świadków, razem więc około 300 ludzi. W oznaczonej godzinie zjawił się p. sędzia Bartmański w sali rozpraw i ogłosił, że żadna karna rozprawa nie odbędzie się, gdyż sędzia karny p. Świerzewicz nie powrócił z udzielonego mu urlopu, wszyscy mogą więc iść do domu i dostaną nowe wezwania. Można wyobrazić sobie, jak wiadomość ta została przyjęta przez ludzi gnębionych podatkami, którzy z powodu samowolnego przedłużenia sobie urlopu przez p. sędziego, narażeni zostali na stratę, ogółem koło 300 dni roboczych.

(Podobna ilość rozpraw wyznaczoną jest na sobotę, aczkolwiek niewiadomo, jak długo jeszcze sędzia zabawi w kąpielach?!)

Prośby o przeprowadzenie rozpraw pozostały bez skutku, bo na sześciu sędziów Łańcuckich, urzęduje tylko dwóch, to jest pp. adjunkci Bartmański i Bodyński, radca sądowy p. Hladisz jest od jesieni chory, następcy dotychczas niema, a sekretarz p. Kozak i adjunkt p. Siudut wyjechali właśnie na urlopy, a Świerzewicz nie wrócił dotychczas. Zaległości mnożą się w tak strasznym sposób, że od jesieni, co najmniej od pół roku, czekają ludzie na wyroki, chodzą na termina dopóki cierpliwość ich nie opuści, a nawet kto sprawę wygra, to niema z wyroku korzyści, bo wyroki leżą niewyrobione! Możeby raz przecie kto wglądnął w te stosunki?...

Dostawy dla armii. Minister wojny Pitreich wydał do wszystkich komend korpuśnych rozporządzenie, w sprawie rozdawnictwa dostaw pomiędzy przemysłowców. W rozporządzeniu tem zaznacza, że w pierwszej linii przy zamówieniach mają być uwzględnieni przemysłowcy i producenci, względnie firmy, osiadłe w miejscu, w którym stoi garnizon, zaś w razie, gdyby to było niemożliwem, firmy i przemysłowcy w terytoryum wojskowego okręgu, w każdym zaś jednak razie tacy, którzy mieszkają w obrębie kraju. Gdyby zastosowanie się do tych rozporządzeń nie było możliwem, ministerstwo wojny powinno być o tem zawiadomione, równocześnie też należy dokładnie przedstawić faktyczny stan rzeczy.

Kongres syonistów. Z Osieka donoszą: Wczoraj otwarto tu kongres syonistów przy udziale delegatów z Chorwacyi, Sławonii, Dalmacyi, Bośni, Serbii i Bułgaryi. Po ukonstytuowaniu się komisyi wysłano telegram do cesarza, poczem przewodniczący poświęcił słowa wspomnienia zmarłemu drowi Teodorowi Herzlowi. Krótko przed rozpoczęciem merytorycznych obrad doszło do ostrej sceny między syonistami a asymilatorami, komisarz policyjny rozwiązał kongres. Wobec tego dzisiejsze posiedzenie kongresu nie odbędzie się.

Odezwa Brandesa. Jerzy Brandes ogłosił w dziennikach w Kopenhadze odezwę, w której występuje za Finlandyą i potępia brutalne obchodzenie się ze studentami i profesorami uniwersytetu. Odezwa wzywa wszystkie uniwersytety, aby demonstrowały przeciw Rosyi.

Po zamachu na Plewego. „La Tribune Russe" ogłasza odezwę rewolucyjnego socyalistycznego komitetu o zamordowaniu Plewego, datowaną z Petersburga 29 lipca. Odezwa powiada, że organizacya bierze na siebie zupełną odpowiedzialność wobec historyi i cywilizowanego świata, stronnictwo bowiem widziało się zmuszonem położyć koniec nieszczęsnej polityce faktycznego samodzierżcy Rosyi, Plewego. Tak stało się z Sypiaginem, tak też i z innymi się stanie. Odezwa wylicza akta brutalności Plewego i powiada: „Za te zbrodnie przeciwko narodowi, ojczyźnie, cywilizacyi i ludzkości Wacław Plewe został na śmierć skazany i zabity!"

Zbrodnia w Łodzi. Niewykryty dotąd rzezimieszek popełnił w piątek, dnia 5 b. m. mord aż 3 naraz osób. Do mieszkania dra B. Margulies (ulica Wólczańska nr. 35) zadzwoniono o godz. 6 nad ranem. Lokaj Szcześniak, mniemając, że dzwoni ktoś, potrzebujący lekarza do chorego, udał się z kuchni do przedpokoju i otworzył drzwi. W tej chwili otrzymał cios obuchem siekiery w głowę i, z roztrzaskaną czaszką, padł trupem na miejscu. Uderzenie było tak potężne, że mózg wytrysnął na ścianę.

Krótki hałas, krzyk i łoskot upadającego ciała w przedpokoju, obudził Katarzynę Szcześniakową, żonę lokaja, która już zamierzała biedz do przedpokoju, gdy wpadł na nią morderca i uderzeniem siekiery w głowę powalił na ziemię. Ten sam los spotkał Nikodema Grünberga, z domu Margulliesa, którego, gdy zerwał się z posłania i szedł do pokoju jadalnego, spotkał złoczyńca i obuchem roztrzaskał mu czaszkę.

O godz. 8 rano jeden z pacyentów zadzwonił do mieszkania dra Margulliesa. Gdy mu długo nie otwierano, zadzwonił raz drugi i trzeci. Dzwonienie to obudziło doktora, który wstał niezwłocznie i wyszedł ze swego pokoju sypialnego, aby obudzić lokaja.

Oczom jego przedstawił się straszny widok. W przedpokoju leżał w kałuży krwi zakrzepłej, zimny już trup Szcześniaka, w pokoju jadalnym zaś drugi zwłok trup drgawał Grünberg, a w progu kuchni leżała w agonii Szcześniakowa. W mieszkaniu pewien nieład wskazywał na gospodarkę zbrodniarza po sprzętach.

Dr. Margulies zaalarmował niezwłocznie cały dom, wezwał policyę i pogotowie, które zabrało Grünberga i Szcześniakową do szpitala, „Czerwonego krzyża“, gdzie oboje wkrótce umarli, nie odzyskawszy przytomności.

Przy Grünbergu nie znaleziono portfelu z pieniądzmi, których musiał mieć znaczną sumę, gdyż przyjechał dla załatwienia ważnych interesów. Snadź złoczyńca zadowolił się tym łupem i poprzestał na trzech ofiarach, nie dobijając się do pokoju lekarza.

Oficer rosyjski o Japończykach. Korespondent „Russkich Wiedomosti“ przytacza następujące zdanie oficera dragonów rosyjskich o Japończykach:

„Wyśmienicie jest wszystko u nich urządzone. Leżałem raz na wzgórzu z lornetą polową i widziałem, jak posuwa się duża kolumna wojska japońskiego. Z początku nie było nikogo w dolinie, aż wtem wyskoczyła malutka figurka, na skulonych kolanach i rozejrzała się na wszystkie strony przy pomocy lornety. Rozejrzał się i pobiegł szybko o jakich 30 sążni naprzód; spoglądam, a na jego miejscu siedzi już druga figurka... W ten sposób wyskoczyło pięciu ludzi. Dopiero za nimi w gęstym a sprawnym szyku ukazała się kolumna. Maszerują lekko, jakby żartując. Cały ich ciężar: karabin, malutka torba, ładunki i nic więcej. Za nimi dopiero ciągnie obóz tragarzy koreańskich. W torebce mają mapę, lornetkę, kompas, puszkę z konserwami. Idzie kolumna, przemaszerowała niewiele co i już się oszańcowywa. Co niemiara usypali szańców po drodze, bo kiedy się cofają, biegną wprost z szańca na szaniec. I proszę sobie wyobrazić: w każdym okopie wisi już plan odręczny tej miejscowości ze wskazaniem odległości wydatnych punktów, aby wiedziano, jak celować. Tak, słusznie nam pułkownik powiada: „Patrzcie i uczcie się, panowie! Nierychło zdarzy się nam taka sposobność“.

Zderzenie z tramwajem. W poniedziałek po godz. 8 wieczór wóz tramwajowy w ulicy Wolskiej najechał na dorożkę nr 85, skutkiem czego koń się przewrócił, a doróżkarz Wojciech Banaś wpadł pod kopyta konia, odnosząc kilka poważnych okaleczeń na głowie. Odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Wiec gości w Zakopanem. W poniedziałek po południu odbył się w Zakopanem bardzo liczny wiec gości, na którym poseł Rutowski przedstawił swój wniosek w sprawie zniesienia komisyi klimatycznej, a przekazania wszystkich jej czynności zarządowi gminnemu. Po długiej a ożywionej dysknsyi oświadczono się prawie jednomyślnie za utrzymaniem komisyi klimatycznej, przy równoczesnem jej zorganizowaniu.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Ostatni tydzień pobytu operetki:

Wtorek: Na benefis Andrzeja Lelewicza „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Pan starosta Nowosielecki i § 2.

(Szkic na czasie).

Jak wiadomo z ogłoszonego w „Naprzodzie“ listu tow. Zygmunta Żuławskiego, pan Nowosielecki, starosta krośnieński, na podstawie § 2 zabrania obywatelom wolnym i nieskazitelnym przebywania w „jego“ powiecie. Ten § 2 ma swoją historyę i jest on tworem czysto przemyskim, gdzie też i pan Nowosielecki uczył się wiadomości ustawowych, zanim został starostą.

Przemyśl miał przez 40 lat „sekretarzem“ starostwa wysłużonego żandarma, niejakiego Olszewskiego, któremu powierzano wszystkie „chłopskie“ sprawy do załatwiania. Wydawał więc on paszporty, regulował emigracyę, godził podwody dla wojska, zażegnywał zarazy świńskie, robił wybory gminne, był cenzorem teatralnym dla przedstawień wiejskich, decydował o prawie zgromadzania się w powiecie, wydawał konsensa kataryniarzom i panoramom itd. itd. Interesentom mówił zawsze, nadawszy policzki mocno, swoim głosem: „Na podstawie § 2 pozwalam, zabraniam!“ stosownie do humoru i sprawy. Biedny chłopisko wracał do domu, zawiadamiając, że na podstawie § 2 nie wolno mu gnojnika zbudować, inny, że świni paść nie wolno w rowie przydrożnym na podstawie § 2, trzeci zaś na podstawie § 2 szedł do kozy za zaniedbany szarwarek itp. Słowem, § 2 leczył wszelkie bóle i rany powiatu przemyskiego, był on wszechmocnym ustawodawcą. W ślad za Olszewskim szli wygodni urzędnicy starostwa przemyskiego. Tak im do przekonania trafiła metoda interpretacyjna § 2, że zastosowywać ją zaczęli także w Przemyślu. Wsławił się szczególnie koncepista Prochaska, referent dla spraw przemysłowych w latach 1894 i 1895, który w zapale do § 2 nawet w referatach o nadaniu koncesyi na szynk lub łatanie butów, cytował § 2. Wogóle inne §§ nie istniały długi czas w starostwie przemyskiem. Ba, ale pech chciał, że pana Prochaskę przydzielono do „polityki“.

Było to jakoś w połowie sierpnia. Ilekroć zgromadzenie było zwołane na południe, a u pana koncepisty na obiad były knedle ze śliwkami, tyle razy § 2 był w gwałtownym ruchu. Pan koncepista lubiał mianowicie knedelki tylko prosto z waru, a miał surową gospodynię, która ani jednej minutki nie chciała zaczekać z obiadem. „Masz pan przychodzić punktualnie o godzinie pół do pierwszej!“ dawała rozkazy. „Moja pani, ależ zgromadzenie dzisiaj, to potrwa przynajmniej do drugiej!“ spraszał się biedny koncepista. Nic nie pomogło, gospodyni była nieubłagana. Dusza pana koncepisty rozpadała się wówczas między knedle a prawo, cierpiąc okropnie. Knedle zwyciężały zawsze. Jak tylko dobiegały wskazówki do pół do pierwszej, zrywał się pan koncepista ze siedzenia, wołając: „Na podstawie § 2 rozwiązuję zgromadzenie;“ i biegł na ulubione knedelki prosto z waru. Równie nieubłagani jak gospodyni pana koncepisty, byli i socyaliści. Co jest z tym § 2, pytano. I oto odkryto tajemnicę z knedlami zdradzoną przez wiele gadającą obsługaczkę pana koncepisty, który oprócz miłości ku knedelkom miał i inne słabostki. Wydrukowano więc wierszyk w miejscowem piśmie pod tytułem „§ 2“, tej treści:

Łysa pała, faworyty,
Często zgrany, często spity
We łbie sieczka, pal go trzysta!
Polityczny koncepista.

Knedelek.

W wierszyku tym dopatrzył się pan koncepista swojej podobizny i za fatalną poradą, któregoś ze swoich przyjaciół zaskarżył redakcyę o obrazę honoru. Na rozprawie obrońca pyta pana koncepisty: „A cóż było na obiad w dniu rozwiązania zgromadzenia?“ Szybko oryentujący się koncepista rżnie przeto od ucha: „Knedle ze śliwkami“ — audytoryum, przygotowane na tę hecę przyjmuje grzmotem śmiechu. Śliwki, knedle i § 2 zadecydowały o dalszej karyerze politycznej pana koncepisty. Nie posyłano go więcej na zgromadzenia, by do gruntu nie kompromitować władzy.

Następcą p. Prochaski został p. Nowosielecki. Siła przyzwyczajenia zrobiła i tu swoje. § 2 ciągle był na ustach p. Nowosieleckiego, wywołując często wesołe i smutne następstwa.

§ 2 w ustach p. Nowosieleckiego wywołał ową głośną rebelię w r. 1898, przy której aresztowano w Przemyślu około 200 robotników, § 2 nie pozwala p. Nowosieleckiemu, już jako staroście krośnieńskiemu, ubezpieczać swoich robotników, zatrudnionych w tartaku pod Przemyślem, co przecież jawnie gwałci ustawę, wreszcie § 2 wypędza z powiatu p. Nowosieleckiego spokojnych obywateli.

Kto wie, czy i tu nie grają roli jakieś knedelki ze śliwkami...

Witold Reger.

Wojna rosyjsko-japońska.

Walki pod Liaojanem.

Petersburg, 8 sierpnia. (Oficyalnie). Telegram generała Kuropatkina do cara pod datą onegdajszą donosi: Wczoraj przedsięwzięli Japończycy rekonesans na froncie południowym. Skuteczny ogień naszej artyleryi wzniecił pożar w miejscowości Hetszwanda, położonej na północny wschód od Niuczwangu. Oddział japoński, złożony z dwu szwadronów i kilku kompanij został zmuszony do ucieczki. Nasza artylerya ostrzeliwała uciekających. Równocześnie wypędziła konnica rosyjska japoński oddział z Detsiakaj. Konnica nasza wypędziła także oddział japońskiej straży przedniej z Tolunczaja, miejscowości, leżącej w oddaleniu 15 klm. od Hetszwanda. Z frontu wschodniego nie doniesiono o żadnej zmianie.

Tokio, 8 sierpnia. Doniesienie Biura Reutera. Japończycy wyrażają wielki podziw, iż Kuropatkinowi powiodło się wycofać armię rosyjską z półwyspu Liaotung, bez żadnej katastrofy. Położenie Rosyan koło Kajczu zaczynało już być dla nich groźnem. Cofając się zniszczył Kuropatkin wielkie zapasy żywności na czem ucierpiała jego powaga i stracił zaufanie u armii. Koło Dasziczao chcieli Rosyanie zapewne Japończyków powstrzymać. Klęska, jaką poniosło lewe skrzydło oraz zbliżenie się armii takuszańskiej spowodowało Rosyan do cofnięcia się. Inkau, Niuczwang i Hajczeng zajęli Japończycy bez najmniejszego oporu. Do poważnej walki przyjdzie prawdopodobnie koło Liaojanu, gdzie Koropatkin będzie zmuszony przyjąć bitwę. Armie generałów Oku i Nodzu maszerują na Rosyan, podczas gdy Kuroki znajduje się tylko w niewielkiem oddaleniu od armii rosyjskiej i jest gotowy każdej chwili uderzyć na nią. Japończycy naprawiają kolej żelazną, którą Rosyanie cofając się, nieznacznie uszkodzili.

Petersburg, 9 sierpnia. Rosyjska agencya telegraficzna dowiaduje się z Liaojanu, że powód ostatniego cofania się Rosyan był następujący: General Zazulicz cofnął się na główną pozycyę, zostawiając straż tylną na wzgórzach koło Jangulin, gdzie pozostała aż do wieczora i odparła kilkakrotnie atak nieprzyjaciela. Wieczorem nadeszła wiadomość, że oddział generała Kasztalińskiego został przez dwie dywizye japońskie zmuszony do cofania się, przez co lewe skrzydło korpusu Zazulicza znalazło się bez ochrony. Ponieważ obawiano się obejścia przez nieprzyjaciół, dano na całej linii rozkaz cofania się.

Japończycy nie zauważyli, że Rosyanie się cofnęli i cały dzień ostrzeliwali opuszczone przez nich pozycye, a dopiero wieczorem ruszyli naprzód i obsadzili je. W tym czasie wojska rosyjskie znajdowały się już w Hajczenie. Dagostański pułk konnicy odznaczył się nadzwyczajnym atakiem wykonanym celem uwolnienia pewnego batalionu otoczonego przez Japończyków; pułk ten sprawił straszną rzeź wśród Japończyków.

Petersburg, 9 sierpnia. (Oficyalnie). Telegram generała porucznika Sacharowa do sztabu generalnego z dnia 7 b. m. donosi: Do dzisiał południa nie nastąpiła żadna zmiana na polu operacyjnem armii mandżurskiej.

Oblężenie Portu Artura.

Paryż, 8 sierpnia. „Matin“ dowiaduje się z Londynu, że **ostatnie bombardowanie Portu Artura trwało bez przerwy 50 godzin.** W walce morskiej, stoczonej równocześnie, został japoński krążownik „Czijoda“ uczyniony niezdolnym do walki. Rosyjski okręt pancerny „Bojan“ został ciężko uszkodzony i najechał na brzeg.

Petersburg, 9 sierpnia. (Oficyalnie). Admirał Aleksiejew nadesłał z Mukdenu depeszę do cara następującej treści: Komendant Portu Artura nadesłał raport, 26 lipca krążowniki „Bojan“, „Askold“, „Pallada“, „Nowik“, oraz kanonierki wyruszyły na pełne morze, aby ostrzeliwać pozycye nieprzyjacielskie. Wkrótce po opuszczeniu zatoki napotkały 4 japońskie statki liniowe i 2 krążowniki, oraz 30 torpedowców, które zaatakowały eskadrę rosyjską. Jeden pocisk z „Bojana“ ugodził tak silnie w tylną część jednego z liniowych statków japońskich, że uczynił go niezdolnym do walki, poczem wszystkie statki japońskie cofnęły się na pełne morze. Statek japoński „Cziodo“ został przez minę uszkodzony, pocisk z bateryi Nr. 22 uczynił kanonierkę japońską niezdolną do ruchu, tak, że musiano ją holować linami.

Z powodu ogólnego ataku wojsk lądowych japońskich, w dniu 27 lipca generał Stoessl wysłał na morze statki „Bojan“, „Retwisan“, „Pallada“, „Askold“, „Giliak“, „Nowik“ i „Odważnyj“, wraz z 12 torpedowcami, z poleceniem, aby ostrzeliwały prawe skrzydło japońskie. Statki te ostrzeliwały nieprzyjaciela przez dłuższy czas w okolicy Lujanten.

Przy powrocie, mimo wielkiej ostrożności, jaką zachowywano, statek „Bojan“ w pobliżu brzegu najechał na minę, która eksplodowała pod statkiem.

Kontradmirał Withoeft ocenia flotę nieprzyjaciela, blokującą Port Artura, na 5 pancerników liniowych, 5 krążowników pancernych, 10 krążowników i 48 torpedowców.

Czifu, 9 sierpnia. Rosyjscy zbiegowie z Portu Artura, którzy opuścili twierdzę 4 b. m., opowiadają, że wojska japońskie, które zdobyły fort na wzgórzu Wilczem, wznoszą obecnie szańce w dolinie, w oddaleniu tylko jednej wiorsty od twierdzy.

Utrzymują, że japoński krążownik, który najechał na minę w bezpośredniej bliskości bateryi „Czistowa“, zatonął. Rosyjski okręt wojenny „Bojan“ odniósł tylko małe uszkodzenie powyżej linii wodnej, od eksplozyi miny przy wjeździe do Portu Artura.

Japończycy obsadzili zatokę Ludwiki i lądują tam wojska, chcąc, jak ogólnie przyjmują, zaatakować miasto od zachodu. Od dnia 28 lipca nie było żadnego znaczniejszego starcia. Rosyjska artylerya ciągle niepokoi Japończyków podczas ich prób posuwania się naprzód wzdłuż rowów.

Wysadzenie własnej kanonierki.

Tokio, 8 sierpnia. Biuro Reutera potwierdza pogłoskę, że Rosyanie wysadzili w powietrze kanonierkę „Siwucz“, aby nie wpadła w ręce Japończyków, oraz zniszczyli uzbrojenie tego okrętu.

Zatarg francusko-japoński

Paryż, 8 sierpnia. „Matin“ dowiaduje się z Tientsinu pod datą 7 b. m., że posłaniec, jaki przybył z Niuczwangu, doniósł, że areszt, zawieszony nad francuskim agentem konsularnym w Niuczwangu, jeszcze trwa.

Paryż, 9 sierpnia. Ministerstwo spraw zagranicznych nie otrzymało jeszcze żadnego potwierdzenia wiadomości o uwięzieniu francuskiego agenta konsularnego w Niuczwangu, uważa jednak wiadomość dzienników za prawdziwą. Zamianowanie tego funkcyonaryusza nastąpiło kilka dni przed zajęciem Niuczwangu przez Japończyków. Rząd japoński poczynił pewne uwagi w sprawie tej nominacyi. Po wymianie oświadczeń między francuskim a japońskim posłem w Pekinie przyznał ten ostatni, że Francya ma słuszność i telegrafował w tej myśli do rządu japońskiego. Dopiero potem nastąpiło uwięzienie agenta konsularnego.

Korsarstwo rosyjskie.

Petersbnrg, 8 sierpnia. „Nowoje Wremia“ donosi z Władywostoku: Sąd morski zajmował się sprawą zajęcia i zatopienia okrętu „Knight Commander“ i uznał, że zajęcie i zatopienie tego okrętu nie sprzeciwia się prawu międzynarodowemu. Dochodzenia wykazały, że okręt ten wiózł materyał kolejowy, który był przeznaczony przez japońskie porty do Czemulpo, prawdopodobnie dla linii kolejowej Seul—Ujście Jalu.

TELEGRAMY.

Strejk w Ottynii.

Ottynia, 8 sierpnia. (Telegr. „Naprzodu“). Strejk robotników fabryce Bredta ogólny. Solidarność robotnicza znakomita. Żandarmi obsadzili fabrykę. Rano odbyło się zgromadzenie. Spokój zupełny.

Brak paszy.

Wiedeń, 9 sierpnia. Pod przewodnictwem ministra rolnictwa bar. Giovanellego i w obecności zastępców dotyczących biur centralnych, odbywała się wczoraj w ministerstwie rolnictwa przez kilka godzin konferencya delegatów rolniczych korporacyj w sprawie braku paszy skutkiem posuchy. Delegaci zaproponowali szereg zarządzeń, celem zapobieżenia brakowi.

Demonstracya socyalistyczna.

Budapeszt, 8 sierpnia. Socyalistyczni robotnicy urządzili wczoraj demonstracyjny pochód po mieście, aby zaprotestować przeciw prześladowaniu ruchu robotniczego na Węgrzech ze strony władz. W pochodzie wzięło udział 20.000 robotników. Demonstracya, oraz zgromadzenie, jakie się następnie odbyło, przeszły się spokojnie.

Wybory we Francyi.

Paryż, 9 sierpnia. Według ostatecznego zestawienia wyniku wyborów do rad generalnych, wybranych zostało 883 ministeryalnych. Ministeryalni zyskali 109 głosów.

Watykan a Francya.

Rzym, 8 sierpnia. Agencya Stefaniego donosi: W kołach watykańskich zapewniają, że papież nie będzie przyjmował podczas uroczystości rocznicy wstąpienia na stolicę św. kardynałów, aby w ten sposób uniknąć przemówienia, w którem musiałby poruszyć sprawę zerwania stosunków z Francyą, co mogłoby sprawę pogorszyć.

Anglicy w Tybecie.

Londyn, 8 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Simli. Angielska ekspedycya dotarła 3 bm. bez dalszych walk do Lhassy.

Londyn, 9 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Lhassy: D. 3 bm. przybyła tu ekspedycya tybetańska i rozłożyła się obozem o $1^1/_2$ kilometra od Patala, w bezpośredniem pobliżu prywatnych ogrodów Dalaj Lamy. Przed południem d. 3 bm. zauważyli Anglicy grupy osób w odświętnych szatach na dachach w Patala, którzy czekali na zbliżenie się Anglików. Prawdopodobnie w pośród nich znajdował się także sam Dalaj Lama, który ma, według ostatnich wiadomości, przebywać w Patala.

Rezydent z Nepal przybył do Anglików i zawiadomił ich, że w Lhassie istnieje stronnictwo, które przysięgło sobie raczej umrzeć, aniżeli wpuścić Anglików do miasta. Stronnictwo to jednak ustąpiło, skoro je przekonano, że nie należy walczyć z Anglikami, ponieważ tylko pod ich ochroną Tybetańczycy mogą być silnymi.

Do obozu ekspedycyi przybył chiński „amban“, eskortowany przez chińskich żołnierzy, którzy złożyli wizytę angielskiemu pułkownikowi. Wstęp do miasta jest wojskom wzbroniony.

Wiedeń, 9 sierpnia. Zajęcie stolicy Tybetu przez Anglię omawia cała prasa we wstępnych artykułach. Jednozgodną jest opinia, że Rosyanie doznali przez to klęski o wiele większej, aniżeli dotąd w Mandżuryi. Wprawdzie Rosya wobec dokonanego faktu nie będzie mogła protestować i przyjmie do wiadomości deklaracyę angielską, ale uczyni to tylko, osiągnąwszy od Anglii deklaracyę, iż ta cofnie swe wojska, skoro tylko uzyska traktat, którego się domaga. Nikt jednak na seryo nie wierzy, aby Anglia ustąpiła ze zdobytej raz pozycyi.

Lokaut.

Nowy Jork, 9 sierpnia. Wczoraj wykluczono od przyjęcia do roboty robotników budowlanych. Wskutek tego od 50 do 100.000 robotników zostało pozbawionych pracy.

Zginął Konsens

Maryi Górowej, wydziarżawiony przez Marcina Srokę, dnia 5-go b. m. na drodze od **ul. Zygmuntowskiej** do **pl. Franciszkańskiego.**

Łaskawy znalazca zechce się zgłosić do kawiarni Marcina Sroki, przy ulicy Brackiej l. 17, gdzie otrzyma **10 Koron nagrody.**

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

P.T. Czytelników upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU".

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.